

Hanna Grzeszczuk-Brendel

"Leuchtende Irrsterne - das Branitzer Totenbuch. "Euthanasie" in einer katholischen Anstalt", Barbara Degen, Frankfurt am Main 2005 : [recenzja]

Pamięć i Sprawiedliwość 5/2 (10), 353-357

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i staranności. Jakkolwiek trudno wymagać od historyka, by wyzbył się całkowicie emocji czy osobistego stosunku do badanych zagadnień, to w przypadku omawianej edycji źródeł czynniki te odcisnęły na niej bardzo wyraźne znamię.

Piotr Cichoracki



Barbara Degen, *Leuchtende Irrsterne – das Branitzer Totenbuch. „Euthanasie” in einer katholischen Anstalt*, Verlag für Akademische Schriften, Frankfurt am Main 2005, ss. 227

Barbara Degen jest doktorem prawa, autorką wielu publikacji z dziedziny prawa pracy, działaczką ruchu feministycznego, a także poetką. Urodziła się w 1941 r. w Poznaniu, co dla podjętych przez nią badań ma bezpośrednie znaczenie; rok urodzenia był rokiem śmierci jej dziadka. Punktem wyjścia – jak pisze sama Autorka – były pytania o zachowania i postawy rodziców, którzy w czasie wojny sprowadzili się do Poznania, gdzie jej ojciec Alfons Zelazny sprawował funkcję kierownika oddziału kształtowania krajobrazu w „Mustergau Warthegau” (Wzorcowy Kraj Warty). Śmierć ojca, który poległ na froncie wschodnim, przemilczenia i tajemnicze rodzinne uruchomiły ciąg pełnych niepokoju pytań, chęć dotarcia do prawdy o własnej rodzinie, dążenie do konfrontacji z wiedzą o działaniach i zbrodniach popełnianych przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej. Omawiana publikacja jest więc efektem zderzenia własnej pamięci o szczęśliwym dzieciństwie z nabytą wiedzą o tym, co działo się w czasie drugiej wojny. W badaniach na plan pierwszy wysunęła się jednak postać nie ojca, lecz dziadka ze strony ojca, a w trakcie poszukiwania informacji o jego losie Autorka odkryła swoich polskich oraz żydowskich przodków, a także polską gałąź rodziny.

Karl Josef Alexander Zelazny był rodzinną tajemnicą, osobą, o której się nie mówiło, wypartą ze wspomnień najbliższych. Został umieszczony przez rodzinę w zakładzie psychiatrycznym w Branicach na Górnym Śląsku po zdiagnozowaniu schizofrenii na skutek urazów psychicznych, odniesionych wskutek udziału w pierwszej wojnie światowej. Mimo starań żony nie przyznano mu renty wojskowej, uznając, że krótki pobyt na froncie (czternaście dni) nie mógł „prawdziwego Niemca” doprowadzić do choroby psychicznej. Razem z innymi pacjentami Zelazny został w 1941 r. deportowany do Waldheim w Saksonii i tam zamordowany. Prawdziwą przyczynę śmierci rodzina odkryła dopiero wskutek badań Barbary Degen. To pamięci nieznanego dziadka książka jest poświęcona.

Jego los ujawnia nie tylko wycinek działań eksterminacyjnych III Rzeszy wobec chorych, szczególnie psychicznie, co stanowi główny temat książki. Dzięki pytaniom formułowanym przez Autorkę odsłaniają się inne zespoły problemów, np. postawa wobec choroby psychicznej w okresie międzywojennym i wiele lat po drugiej wojnie. Relacjonując reakcje rodziny, Degen pokazuje, że długo chorobę dziadka traktowano jako wstydliwą. Odwiedziny nie licznym krewnym trzymano raczej w tajemnicy. Chorych wówczas izolowano

w wyspecjalizowanych zakładach opiekuńczych, co wiązało się także z ich wykluczeniem z rodzinnej pamięci, wspomnień, opowieści. Jak pisze Degen, przez długi czas miała dwie babcie i jednego dziadka.

Choroba psychiczna nie mieściła się w uznanym porządku świata. Wojenne obrażenia fizyczne były dowodem bohaterstwa, podczas gdy trauma psychiczna raczej świadectwem tchórzostwa. Wielokrotna odmowa przyznania renty wojennej Karlowi Żelaznemu wskazuje jednak na coś więcej. Można doszukiwać się w niej źródeł późniejszych faszystowskich zbrodni, popełnianych w Branicach na chorych psychicznie, ale także na rannych i chorych żołnierzach Wehrmachtu.

Barbara Degen przebadła gruntownie działalność zakładu w Branicach, przede wszystkim w czasach faszyzmu, stawiając kolejne pytania stymulowane przez prywatny, nie tylko naukowy niepokój. To doprowadziło ją do ujawnienia kolejnych poziomów zbrodni faszystowskich popełnianych w Branicach. Starła się w spisach pacjentów zobaczyć losy poszczególnych ludzi. Właśnie osobiste zaangażowanie skłaniało ją do stawiania kolejnych, coraz bardziej wnikliwych pytań – takich, które często umykają uwadze badaczy zainteresowanych szerszymi procesami, a losy pojedynczych osób traktujących jako ich egzemplifikację.

Branice, prowadzone od przełomu XIX i XX w. przez katolicki Caritas, należały do większych zakładów psychiatrycznych na Górnym Śląsku, znajdującym się po plebiscycie w granicach Niemiec. Położony w dużym parku prywatny ośrodek bp. Josepha Marii Natana był jedną z najnowocześniejszych i najlepiej wyposażonych placówek tego typu. Składał się z osobnych pawilonów przeznaczonych dla kobiet i mężczyzn, a także dla dzieci. Dwie trzecie pensjonariuszy stanowili katolicy, około jednej trzeciej ewangelicy, byli także Żydzi, co dla nowo mianowanego przez NSDAP w latach trzydziestych głównego lekarza było dużym zaskoczeniem.

W tych latach zakład został rozbudowany także dla pacjentów z gruźlicą i innymi chorobami płuc; miał w efekcie około 1500 łóżek. W 1936 r. administrację placówki przejęło NSDAP, od 1937 r. wprowadzając zabiegi przymusowej sterylizacji i eutanazji. Mimo to bp Natan próbował nadal współpracować z nazistami, kierowany, jak pisze Autorka, chęcią uratowania zakładu i zapewnienia chorym ostatniej posługi chrześcijańskiej. W 1941 r. został tu urządzony rezerwowo lazaret dla Wehrmachtu (*Reservenlazarett*), co zostało poprzedzone deportacją wszystkich dotychczasowych pacjentów i uśmierceniem większości z nich w innych ośrodkach.

Choroba psychiczna oznaczała w faszystowskich Niemczech pozbawienie praw obywatelskich, później wyrok śmierci. Diagnozowano ją przy tym także u osób nieprzystosowanych społecznie (żebraków, prostytutek, bezdomnych), co szczególnie często dotyczyło kobiet. Ta grupa chorych stała się pierwszą zbiorową ofiarą przymusowych sterylizacji oraz innych eksperymentów medycznych prowadzonych w III Rzeszy. W Branicach sprzyjało temu otwarcie instytutu naukowego, który zajmował się chorobami płuc i psychiczno-nerwowymi i współpracował głównie z uniwersytetem we Wrocławiu. Właśnie dla dr. Scherera z Wrocławia przekazano mózgi dzieci wywiezionych zimą 1942 r. z Branic do Lublińca.

Tak zwana akcja T-4 była prowadzona jako systematyczny, centralnie opracowany i realizowany program eksterminacji chorych, wprowadzony rozkazem

Hitlera z 28 lipca 1942 r. Selekcji dokonywano na podstawie specjalnych formularzy wypełnianych przez personel szpitali, głównie naczelnego lekarza dr. Andersa. Jednak w Branicach, podobnie jak w ośrodkach, do których deportowano chorych w 1941 r., próbowano zamaskować eutanazję (nazywaną cynicznie, jak pisze Degen, dobrą śmiercią). Kierownictwo zakładu (dr Wischer) prosiło o przysyłanie evipanu i luminalu na prywatny adres. Jako oficjalną przyczynę śmierci podawano najczęściej zapalenie i inne choroby płuc, grypę, zawał serca, postępujący paraliż. Niewielu krewnych podejrzewało, co naprawdę dzieje się z ich bliskimi.

Barbara Degen zwraca uwagę, że część personelu szpitalnego nie miała – lub nie chciała mieć – świadomości, iż uczestniczy w zbrodni. Siostry zakonne jednak wiedziały o zbrodniczym charakterze podejmowanych działań – chroniły np. polskiego księdza, za co przełożona została uwięziona przez gestapo, a kilka zakonnice stało się ofiarami eutanazji z powodu choroby psychicznej. Na pewno jednak kierujący podobnymi zakładami wiedzieli o tych praktykach i sami je przeprowadzali, za co Autorka obciąża ich pełną odpowiedzialnością. Według Degen do odpowiedzialności powinny się poczuwać także inne działające w tym czasie instytucje – Kościoły chrześcijańskie, Czerwony Krzyż, Wehrmacht. Refleksja dotycząca odpowiedzialności różnych instytucji, wyrażająca się m.in. w pytaniu o niepodjęcie czy zaniechanie badań nad ich faszystowską przeszłością, to kolejny wątek „na marginesie” książki, który jednak dotyka ważnych, do dzisiaj nierozwiązanych problemów.

Wnikliwa analiza list zgonów doprowadziła Autorkę do wyznaczenia kilku grup chorych, w których za oficjalnie wpisaną przyczyną śmierci można domyślać się zabiegu eutanazji. Są one bowiem zgodne z typowym schematem masowych eutanazji – zwiększona liczba zgonów w ciągu dnia, powtarzające się seryjnie przyczyny śmierci, nagle przerwy, wynikające np. z nieobecności lekarzy itp. Listę pacjentów Degen publikuje nie według nazwisk, ale według oficjalnie podanych przyczyn zgonów. Ważnym uzupełnieniem są szczegółowe dane, takie jak daty życia, zawód, miejsce zamieszkania. Może dzięki temu będzie można wyjaśnić nieznanne do tej pory losy wielu ludzi.

Eutanazji poddawano także rannych i nieuleczalnie chorych żołnierzy przywożonych do Branic od 1941 r. Do takiego przypuszczenia skłania Autorkę fakt, że znowu najczęściej podawanym powodem ich śmierci była gruźlica, a nie typowe w czasie wojny przyczyny, jak rany i ich następstwa. Podobnie jak w przypadku psychicznie chorych, podejrzenie to potwierdza także analiza liczby i częstotliwości zgonów.

Poza ingerencjami lekarzy i wyższego personelu pielęgniarskiego do śmierci pacjentów w czasie wojny przyczyniała się coraz gorsza opieka i głód, na co często skarżyli się chorzy swoim rodzinom. W czasie wojny wprowadzono też terapię pracą, która mogła przybierać formy pracy przymusowej.

Znaczna liczba transportów chorych przyjeżdżających i wyjeżdżających z Branic może wskazywać też na to, że ośrodek pełnił rolę punktu etapowego dla chorych z innych miejscowości, którzy stąd byli kierowani do obozów w Waldheim, Pirna/Sonnenstein i Hadama, gdzie ich mordowano.

Badanie rejestrów chorych i innych dokumentów związanych z losem pacjentów z Branic przyniosło także pociechę, jaką było zachowanie siostr zakonnych,

poświęcających się przez cały czas opiece nad chorymi. Na wieść o zbliżaniu się frontu nie opuściły one zakładu, z którego jeszcze w ostatniej chwili wywieziono około 500–600 osób, w tym część przetransportowanych tutaj z ośrodka w Rybniku. Z tym transportem wyjechał bp Natan. Nie bardzo wiadomo, jaki los miał spotkać tych ludzi. Wskutek wygłodzenia, wyziębienia lub też świadomego uśmiercania wielu z nich zmarło w transporcie, a jako przyczynę śmierci najczęściej podawano biegunkę. Działania wojenne spowodowały, że 5 czerwca 1945 r. Natan zarządził powrót do Branic, które już wcześniej, 2 maja 1945 r., zajęli Rosjanie.

Jak pisze Barbara Degen, w Branicach wyraźnie widać narastanie spirali przemocy – od zgody na przymusową sterylizację przez eutanazję i deportacje chorych do takich ośrodków jak Pirna, który w istocie był obozem śmierci. Ofiarami tej przemocy padali ludzie, którzy przez nazistów byli traktowani jako zbędne obciążenie narodu – duchowe i fizyczne, w związku z czym musieli „zniknąć”. Te działania na chorych psychicznie i własnych żołnierzach wpisują się w mechanizm zbrodni, zaplanowanej i długofalowej akcji eksterminacji całych grup społecznych. Obsesja „czystości rasowej” prowadziła do eliminowania wszystkich, którzy w wyznaczonych ramach się nie mieścili. Wśród nich byli nie tylko ci, którzy trwale istnieją w zbiorowej pamięci – Żydzi, Cyganie, Polacy. Barbara Degen przypomina tych, którzy w tej pamięci mają nieco mniej miejsca – ludzi chorych, przede wszystkim chorych psychicznie. Dążenie do czystości rasowej doprowadziło do eksterminacji także tych Niemców, którzy nie mieścili się w ideale aryjskości, modelowej rasy panów. Wiązało się to także z ideologią medycyny faszystowskiej, aby działania lekarskie skupić na chorych dających nadzieję na wyzdrowienie, a nieuleczalnie chorych jak najszybciej eksterminować.

Barbara Degen oparła swą książkę na własnych poszukiwaniach, obszernej kwerendzie bibliotecznej i archiwalnej. Skompletowana przez nią bibliografia prezentuje znaczne grono badaczy niemieckich zajmujących się problematyką uśmiercania i eksperymentów medycznych w czasach III Rzeszy, lista archiwów może być pomocna dla innych osób zainteresowanych poszukiwaniem materiałów źródłowych.

Obok tego istotne jest również pytanie postawione przez Autorkę, dotyczące milczenia wielu instytucji, które powinny czuć się zobowiązane do ujawnienia prawdy o własnej historii. Przykładem unikania niewygodnych kwestii są np. liczne opracowania dotyczące bp. Natana, w których niemal wcale nie poruszono problemu jego odpowiedzialności za działania zakładu w Branicach w czasach faszyzmu. Dzięki tego typu pytaniom książka jest nie tylko prezentacją przeprowadzonych badań. Włączenie osobistych emocji nadało jej wyjątkową formułę – połączenie naukowej ścisłości i dociekliwości z osobistymi zwierzeniami i refleksjami, obiektywnych faktów i wierszy, pisanych jako osobisty komentarz do nich, wyrażenie uczuć, które wywołuje „przedmiot badań”. To połączenie jest nie tyle propozycją metodologiczną, ile raczej wynika z wewnętrznego imperatywu zmierzenia się z historią własnej rodziny i własnego narodu, wzięcia na siebie odpowiedzialności za zbrodnie, w końcu jest też próbą uwolnienia się od poczucia winy za zbrodnie popełnione przez faszyzm. W ten sposób Barbara Degen nie tylko dokumentuje los pacjentów ośrodka opiekuńczego w Branicach, ale także daje świadectwo świadomości tej części Niemców, którzy „winy ojców”

przejęli jako osobistą traumę. Wprowadza nas nie tylko w zbadany przez siebie fragment historii, ale także w powojenną, współczesną świadomość sporej części Niemców. W kontekście poczynań Eriki Steinbach jej postawa ujawnia inną perspektywę myślenia i wrażliwości, a pytanie o niemieckie ofiary wojny i faszyzmu zyskuje perspektywę egzystencjalną. Dla Degen wskazanie, że zbrodnie faszyzmu dotknęły również Niemców, nie znosi poczucia odpowiedzialności współczesnych Niemców za historię swojego państwa. Badania i rozważania są osadzone w historii, nie relatywizują jej. Podejmując badania z poczucia winy, Autorka ujawnia kolejne obszary zbrodni i – być może – przekształca sama dla siebie poczucie winy w poczucie odpowiedzialności.

Hanna Grzeszczuk-Brendel



**Wasył Szpicer, Wołodymyr Moroz, Krajowy
Prowidnyk Wołodymyr Tymczij – „Łopatynський”,
Wydawnictwo „Afisza”, Lwów 2004, ss. 256**

W ostatnim czasie na Ukrainie ukazują się wiele publikacji dotyczących Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Spośród nich zwraca uwagę napisana przez Wasyła Szpicera i Wołodymyra Moroza biografia Wołodymyra Tymczija, pseudonim „Łopatynський”, prowidnyka (kierownika) OUN w Polsce w latach 1939–1940. Urodzony 28 października 1911 r. koło Stryja, od 1929 r. był związany z OUN. Stanowisko prowidnyka objął tuż przed drugą wojną światową i kierował organizacją w czasie kampanii polskiej we wrześniu 1939 r. oraz w pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej. W końcu grudnia 1939 r. przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa i u boku Stepana Bandery wziął udział w tworzeniu frakcji rewolucyjnej OUN, nazywanej popularnie – od nazwiska Bandery – banderowcami lub w skrócie OUN-B. Na przełomie lutego i marca 1940 r. wyruszył z powrotem do Galicji Wschodniej z instrukcjami frakcji rewolucyjnej OUN, ale zginął wraz z trójką towarzyszy w potyczce z NKWD podczas przekraczania granicy w Ustianowej w Bieszczadach.

Choć książka, oparta na bogatym materiale archiwalnym, m.in. na materiałach Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy we Lwowie, przynosi wiele nieznanych szczegółów z życia Tymczija i jego rodziny, warto się jej przyjrzeć bliżej głównie dlatego, że życiorysy te są przedstawione na szerokim tle działalności OUN w latach 1939–1941. Autorzy nie wahają się przed dyskusyjnymi interpretacjami, szczególnie gdy piszą o wydarzeniach z września 1939 r.

Szpicer i Moroz nie ukrywają, iż tuż przed 1939 r. OUN w ścisłej współpracy z Abwehrą przygotowywała się do wywołania antypolskiego powstania. Przed niemieckim uderzeniem na Polskę w co najmniej dziewięciu okręgach OUN (z istniejących osiemnastu) zorganizowano obozy w niedostępnych miejscach, na których uczono obchodzenia się z bronią i taktyki partyzanckiej. Takie przeszkolenie przeszło „nie mniej niż 967 osób” (s. 89). Latem 1939 r. zaczęto tworzyć grupy specjalne, które miały rozpocząć akcje partyzanckie w chwili wybuchu wojny.